

MAURICE LOVELL.

Pan...? Pan...?

Ravenot był od dziesięciu lat inkasentem Banku Ziemskiego i cieszył się pełnym zaufaniem swych przełożonych. Nigdy w niczem nie przewinił — wzorowy urzędnik!

Kiedy mu czasem mówiono:

— Ależ to musi być wielka pokusa mieć przy sobie takie wielkie sumy! — odpowiadał zawsze niedbale:

— Jakto? Pieniądze, które do nas nie należą, nie są pieniędzmi!

W całym sąsiedztwie uchodził za człowieka bez zarzutu i zasięgano zawsze w kłopotach jego rady, stosując się do niej bezapelacyjnie.

Pewnego wieczoru, po zainkasowaniu po ważnych kwot w ciągu dnia, nie wrócił do swego mieszkania. Ponieważ nikomu nie przyszło na myśl podejrzewać go o ucieczkę z pieniędzmi, przypuszczano, że stał się ofiarą zbrodni.

Puszczona w ruch policja, daremnie szukała jego śladów, podczas gdy on zewnętrznymi bulwarami śpieszył na brzeg Sekwany. Pod jedną z arkad mostu, przebrał się w cywilny garnitur, który poprzedniej nocy tam ukrył, 200,000 franków do bocznej kieszeni włożył, swoją liberję urzędniczą wraz z portfelem i dużym kamieniem zwinawszy w kłębek, wrzucił do rzeki i wolnym krokiem, jak gdyby nigdy nic, wrócił do miasta.

Przespawszy się w jednym z podrzędnych hoteli, nazajutrz z rana włożył banknoty do grubej koperty, zapieczętował pięcioma pieczęciami i poszedł do notariusza.

— Mam prośbę do pana — rzekł — wybieram się w daleką i długą drogę, czy nie zechciałby pan wziąć na przechowanie tę kopertę z memi osobistymi dokumentami?

— Naturalnie. Dam panu odpowiednie pokwitowanie.

— Jestem sam na świecie, nie mam krewnych, ani przyjaciół. Podróż moja jest do pewnego stopnia niebezpieczna. Mogę pokwitowanie zgubić lub... mogą mi je ukraść... Niech pan dokumenty schowa między swoje ważne papiery, a kiedy wrócę wystarczy skoro powiem moje nazwisko panu lub jego zastępcy. Proszę napisać na kopercie, że tylko w ten sposób papiery są do odebrania... Pan nic nie ryzykuje tylko ja...

— Racja. Pańskie nazwisko zatem?

— Duverger, Henryk Duverger — odparł Ravenot bez namysłu, na chybił trafił.

Wyszedłszy na ulicę, odepchnął z ulgą.

Zdobycy w bezpiecznym miejscu. Po odbyciu czterech do pięciu lat więzienia, będzie bogatym człowiekiem. Lepiej tak, aniżeli całe życie chodzić od drzwi do drzwi, inkasując pieniądze. Zamieszka później na wsi jako pan Duverger... Spokojnie i wygodnie spędzi ostatnie lata... otoczony szacunkiem i uznaniem... Miał bowiem zamiar

dużo dobrego swemi pieniędzmi ludziom świadczyć...

Przeczekawszy jeszcze dwadzieścia cztery godziny, oddał się sam w ręce policji, wolał bowiem powiedzieć prawdę, to znaczy przyznać się do kradzieży pieniędzy, ale ani podczas przesłuchania, ani na rozprawie sądowej nie można było zeń wydobyć, co zrobił z 200,000 franków. Powtarzał w kółko:

— Nic więcej nie wiem. Zasnąłem na ławce i obudziwszy się, nie znalazłem przy sobie pieniędzy.

Dzięki nieposzlakowanej dotychczas przeszłości skazano go tylko na pięć lat więzienia. Wysłuchał wyroku, nie drgnawszy. Liczył teraz trzydzieści pięć lat, mając lat czterdzieści będzie wolny — i zamożny...

W więzieniu, gdzie karę odbywał, zachowywał się bez zarzutu, służąc wszystkim wzorem, tak jak dawniej, na swem stanowisku służbowym.

Przyszła wreszcie dzień wolności. Odano mu węzełek z rzeczami; wziął go niedbale i wyszedł z więzienia, jedyną myślą opanowany, jak najrychlejszego udania się do notariusza. Po drodze wyobrażał sobie przebieg sprawy:

Wejście do biura, spyta o notariusza, stanie przed nim... Ciekawa rzecz czy go pozna? Pięć lat więziennego życia, to nie byle co!

Spojrzał ukradkiem w jedno ze zwierciadeł wystawowych: Tak, postarzał się... notariusz napewno go nie pozna... Ale nic nie szkodzi. Podwoi to oryginalność sytuacji.

— Czego pan sobie życzy? — spyta notariusz.

— Chciałbym zabrać swój depozyt, który przed pięciu laty u pana złożyłem.

— Jaki depozyt? Na czyje nazwisko?

— Na nazwisko... Ravenot zastanowił się: dziwna rzecz, nie mogę sobie przypomnieć nazwiska, które podałem — mruknął.

Nateżył pamięć — daremnie!

Musiał usiąść na najbliższej ławce, czując nagle omdlałość w kolanach.

— No, no, równowagi! — uspakajał samego siebie. Pan...? pan...? na jaką literę zaczyna się to nazwisko?

Całą godzinę tak przesiedział, usiłując uprzytomnić sobie w umyśle zakłętę słowo! Litery skakały mu przed oczami, zgłoski niemal chwycił, a za chwilę wszystko w mgłę gineło.

Zaniepokoił się wreszcie poważnie, ciarki przeszły mu po plecach, mięśnie się ściągnęły, ręce drżeć poczęły. Wargi do krwi zagryzł. Zaprzagnął wyć i pastwić się nad kimś!

Tupał nogą, wstał z ławki, mówiąc głośno do siebie:

— Co mi pomoże tak się dreczyć? To tylko pogarsza sprawę. Najlepiej przestać myśleć o tem, a nazwisko samo do mózgu zniemacka przyjdzie.

Daremnie jednak usiłował zwracać uwagę na przechodniów, wystawy sklepowe, ruch uliczny. Podczas gdy patrzył nic nie widząc, słuchał nie słysząc, dźwięczało mu w uszach bezustannie:

— Pan...? pan...?

Noc zapadła. Ulice opustoszały. Wyczerpany do cna zaszedł do hotelu, kazał sobie dać numer, padł na łóżko w ubraniu i długie godziny jeszcze łamał sobie głowę, nim wreszcie nad ranem zapadł w sen kamienny. Gdy się obudził, pokój tonął w jasności.

Wyciągnął się z zadowoleniem. Nagle uprzytomnił sobie sytuację:

— Pan...? pan...?

Nieznane dotychczas uczucie trwogi przejęło go na wskroś. Śmiertelna obawa na myśl, że nigdy już sobie nazwiska tego nie przypomniał! Nigdy!

Wstał, ubrał się i wyszedł na ulicę. Godzina za godziną włóczył się bez planu po mieście, raz po raz przechodząc koło domu notariusza.

I znowu nadszedł wieczór. Chwycił się oburącz za głowę, jęcząc z cicha:

— Oszaleję!... Oszaleję!...

Zaciśniętymi pięściami uderzył się w czoło, aż się zatoczył jak pijany ku latarni. Już nie trwoga, ale szal i wściekłość miotały nim. Zdawało mu się, że wokoło słyszy śmiech szatański, że ludzie mijający go palcem nań wskazują; ruszył z miejsca i szybkim, coraz szybszym krokiem biegł przed siebie, potrącając przechodniów i powtarzając nieprzytomnie:

— Pan...? pan...?

U nóg jego płynęła Sekwana; mętne, zielone nurty odbijały gwiazd miliony. Ekając i głośno wołając:

— Pan...? pan...?

Potoczył się po schodach ku rzece i padł na brzeg, zanurzając rozpaloną głowę i ręce w wodę dla ochłody.

Dyszał ciężko. Żywioł wodny ciągnął go ku sobie coraz bliżej, wabił jego palające oczy, rozwichrzone myśli, całe jestestwo...

Uczuł nagle, że się ześlizguje po pochylonym brzegu... i nie mogąc utrzymać się — wpadł do rzeki. W zimnej, jak lód wodzie oprzytomniał; podjął walkę z prądem, wyrzucił w górę ramiona, głowę wyprężył — zatonał w falach — na chwilę wypłynął na powierzchnię i w nagłym wysiłku mózgowym z oczami z orbit wysadzonymi wrzasnął:

— Mam...! Ratunku...! Duverger! — Du....

Ale wybrzeże Sekwany było puste. Woda pluskała o słupy mostu. Ze sklepień luków stłumione echo nazwiska rozległo się w powietrzu. Czerwone i białe światełka tańczyły na ciemnej tafli rzecznej. Jedna mała fala bystrzejsza od swych siostrz w ciuchym łoskotem uderzywszy o brzeg zapieniła się na samotnej plaży.

Majestat ciszy w około.

Tłum. Jotsaw.



DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Rok IV.

Łódź, dnia 20 marca 1927 roku.

Nr. 12.

Łódź pod znakiem strajku w przemyśle włókienniczym.



Na skutek nieuwzględnienia wysuniętych przez związki zawodowe robotników włókienniczych żądań podwyższenia zarobków o 25 procent, w dniu 9 marca r. b. wybuchł strajk we wszystkich fabrykach przemysłu włókiennego w Łodzi. Zdjęcie nasze przedstawia tłumy strajkujących, biorących udział w jednym z wieców poselskich na polesiu Widzewskim. Fot. A. Meyer.

Teatr i kultura

Ruch teatralny wśród emigracji. — Nowy teatr w Warszawie. — Wystawa w Magdeburgu. — Asta Nielsen rediviva. — Drogi listy.

Jednym z nadzwyczaj dodatnich objawów budzenia się kulturalnych potrzeb wśród naszego wychodźstwa we Francji — jest żywe zainteresowanie się sztuką teatralną, co znajduje swój wyraz w organizowaniu licznych kół dramatycznych, urządzaniu przedstawień amatorskich, konkursów i t. p. Siedziba związku polskich towarzystw teatralnych znajduje się w Abscon pod Douai i liczy 52 zorganizowanych kół związku. Oczywiście — członkami tych towarzystw i wykonawcami spektakli teatralnych są niemal wyłącznie robotnicy (górnicy) polscy, którzy ponadto występują przeważnie w roli — autorów, tworząc odpowiednie dla audytorjum sztuki i widowiska. W podobnych warunkach, poziom tych widowisk niezawsze może być, ujmując rzecz z szerszego punktu widzenia, dostatecznie wysoki i pożądany; tembardziej, że autorzy dramatyczni „z Bożej łaski” posługują się zazwyczaj językiem, zażwyczajonym germanizmami i galicyzmami. Dlatego też jest sprawą pilną i konieczną założenie przy centrali związku w Abscon dobrze zaopatrzonej biblioteki dramatycznej, do czego jak najrychlej powinny przystąpić nie tylko oficjalne organy opieki nad emigracją, ale również wszystkie te instytucje i nawet poszczególne osoby, którym losy polskości półmilionowej rzeszy naszego wychodźstwa we Francji nie są obojętne. M. in. rzucony został projekt urzędnika takiej bibliotecznej zbiórki przez jedno z poważniejszych zrzeszeń oświatowych w kraju. Droga ta wydaje się istotnie najprościej i najlepiej wiodącą do celu.

W gmachu dawnego „Stańczyka” przy ul. Karowej otwarty został w tych dniach nowy teatrzyk literacki p. n. „Nietoperz”. Odważnym dyrektorem tej imprezy, który nie uląkł się ciężkich czasów, fochów publiczności i t. p. plag egipskich, jest p. Grodnicki, b. kierownik teatru lubelskiego. — Wśród zespołu nowego konkurenta „Qui pro quo” i „Perskiego Oka” spotykamy m. in. nazwiska Bolskiej, Bożewskiej, Metaxiana, Skoniecznego, Waltera i t. d. Narazie „Nietoperz” cieszy się dość dużą sympatią warszawskiej publiczności. Życząc mu jak najlepiej, chcemy mieć nadzieję, iż znane przysłowie o łasce pańskiej i pstrym koniu — w tym wypadku nie znajdzie niepożądanego zastosowania.

W połowie maja b. r. otwarta zostanie w Magdeburgu wystawa teatralna, mająca na celu stworzenie jasnego i dokładnego obrazu teatru niemieckiego, od czasów najdawniejszych aż po dzień dzisiejszy, ze szczególnem jednak uwzględnieniem teatru

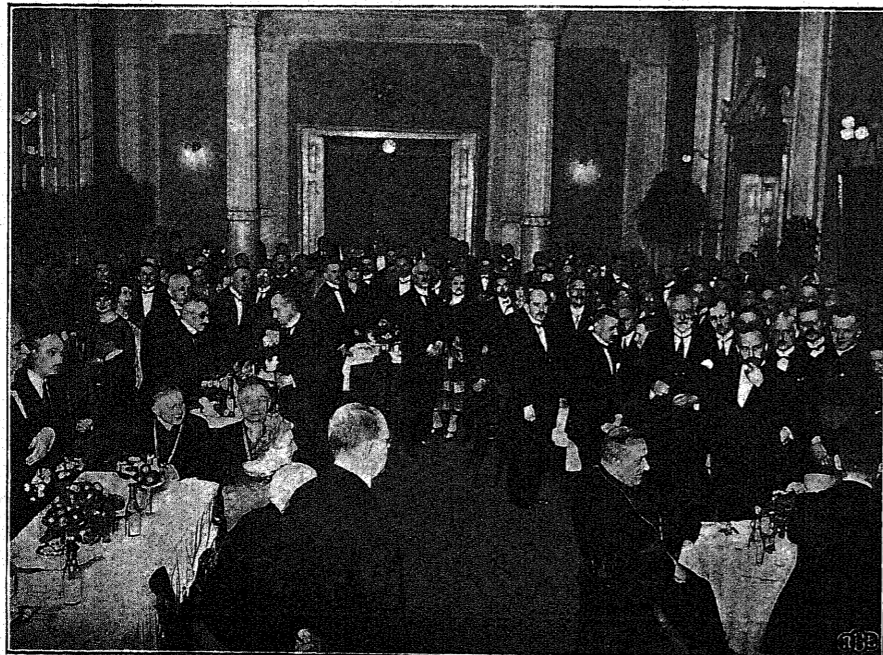
współczesnego. Oddział historyczny wystawy obejmie wszystkie rodzaje teatru od średniowiecza (a więc teatr ludowy, szkolny, baroku i t. d.); wśród eksponatów tego oddziału znajdują się dokumenty, modele, fotografie, teksty, afisze etc., etc. Dział współczesny podzielony zostanie na kilka poddziałów, mianowicie: a) kulturalny (organizacje i związki, szkolnictwo teatralne, statystyka, krytyka, cenzura); b) artystyczny (manuskrypty, portrety, głos (w radio i fonografie), modele, makiety, plany inscenizacyjne, teatr marionetek); c) dział przemysłu teatralnego (różne systemy scen, urządzenia przeciwpożarowe, oświetlenie, kostjumy, rekwizyty, garderoba, maski, szminki, przyrządy akustyczne i t. p.); d) specjalny (np. teatr i film, teatr i radio). Podczas wystawy odbywać się będą przedstawienia, odczyty i kongresy. Komitet organizacyjny, prowadzący już od szeregu miesięcy energiczne prace przygotowawcze, rozporządza nawet własnym organem prasowym p. t. „Die vierte Wand”.

Wystawa magdeburgska wywołała w międzynarodowym świecie teatralnym bardzo poważne zainteresowanie i, jak już dziś można orzec, cieszyć się będzie wielką frekwencją zwiedzających. Ostatnio — wystawa podobna urządzona była w Berlinie przed laty kilkunastu.

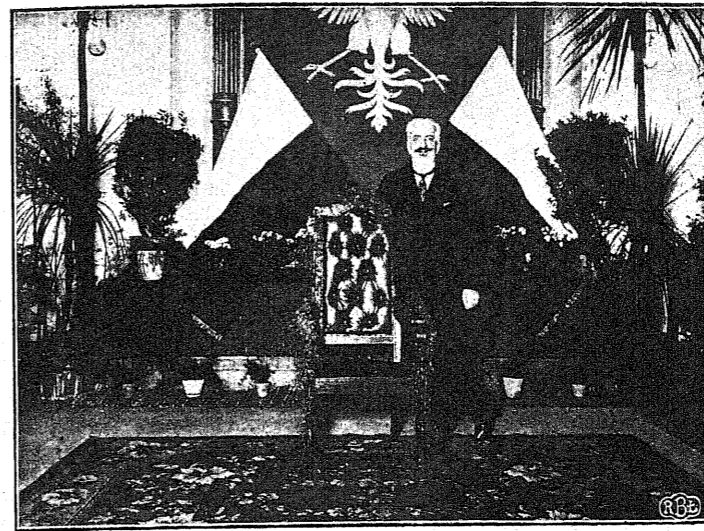
Słynna w swoim czasie gwiazda filmu — Asta Nielsen, powróciwszy przed niedaw-

nym czasem na scenę, odnosi i w tej dziedzinie ogromne sukcesy. Występy Asty Nielsen w jednym z teatrów berlińskich w „Romansie” Sheldona (znanym i w Łodzi z gościnnych występów p. Solskiej) wywołały nieklamany entuzjazm krytyki i publiczności. Sukcesy te zachęciły znakomitą aktorkę do urządzenia tournée po Niemczech z własnym zespołem. Po powrocie z objazdu, Asta Nielsen zamierza w najbliższej przyszłości grać Hamleta w swym ojczystym języku, t. j. po duńsku. Kapłanka „dziesiątej” muzy zdradziła ją, ale nie na rzecz domowych i rodzinnych rozkoszy, — jak to się dość często zdarza — lecz na korzyść wyższych aspiracji artystycznych. Z królestwa filmu — świata cieniów do królestwa żywego człowieka — teatru... W dzisiejszych czasach obserwujemy często zjawiska wprost przeciwnie.

Znanego szeroko w świecie literatury i teatru Bernarda Shaw'a trudno posądzać o szczególną chęć zbijania majątku na stare lata. Zarobki Shaw'a sięgają rocznych sum, o których się wielu pisarzom nawet pierwszorzędnym nie śniło, dowodem zaś, że te dochody wystarczają głośnemu Anglikowi aż nadto, jest fakt zrzeczenia się przezeń okazałej sumy nagrody Nobla na cele literackie. A jednak — co znaczy poszanowanie zasady obrony własności piśmarskiej! Jak donoszą pisma angielskie, teatrolog amerykański W. Page ogłosił bez



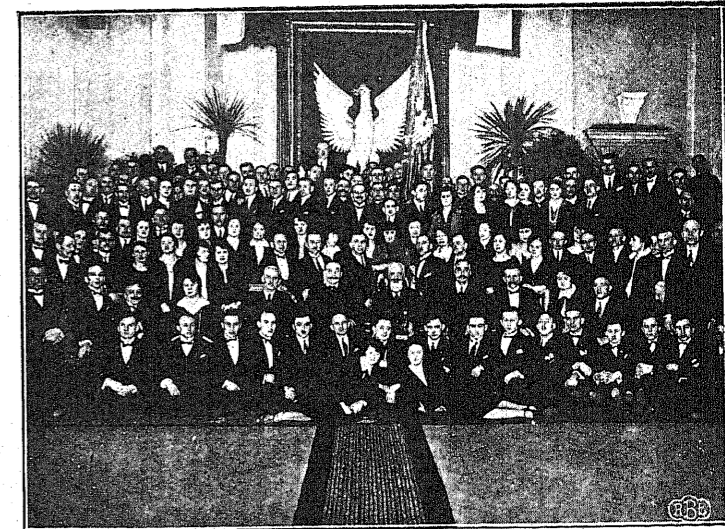
W dniu 13 b. m. w salach Rady Miejskiej odbył się uroczysty bankiet pożegnalny z okazji opuszczenia Łodzi przez prezesa Sądu Okręgowego, p. Kamieńskiego. W bankiecie wzięli udział przedstawiciele duchowieństwa, władz rządowych, miejskich, państwa, sądownictwa, sfer naukowych, kulturalnych, stowarzyszeń społecznych i prasy. Fot. A. Meyer.



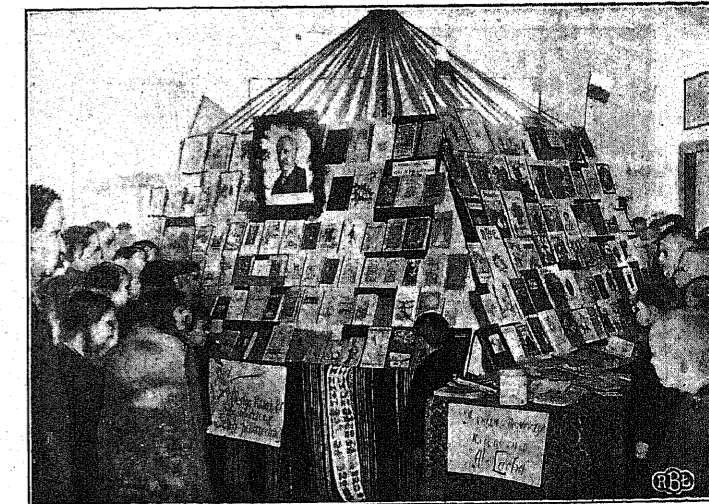
Prezes Sądu Okr. w Łodzi, p. Tadeusz Kamieński. w dniu pożegnania, przemawia do aplikantów i pracowników sądowych.



Miśnię „Książki Polskiej” dla młodzieży szkół powszechnych w Zgierzu. Na zdjęciu grono nauczycieli z burmistrzem miasta, p. Świerczem na czele, przed otwarciem wystawy „Książki Polskiej”.



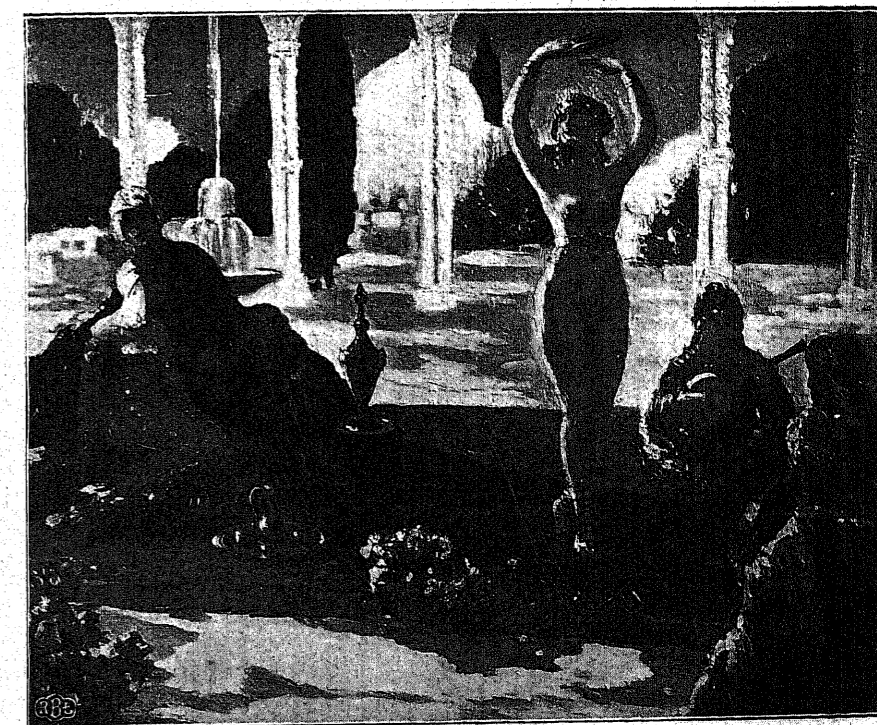
Grupa pracowników sądowych z prezesem Sądu Okręgowego, p. Kamieńskim na czele. Fot. A. Meyer.



Młodzież szkół powszechnych, zwiedzająca wystawę „Książki Polskiej”, urządzonej przez kiosk księgarski A. Lacha w Zgierzu.

upoważnienia autora cztery listy pisane przez Bernarda Shaw'a w sprawie inscenizacji jednej z jego sztuk w N. Jorku. Shaw, wychodząc z założenia, że treść listu pozostaje zawsze własnością autora, wystąpił z powództwem przeciwko Page'owi na sumę 100,000 (!) dolarów. Jaki będzie wynik tej sensacyjnej sprawy, wysoce oryginalnej nawet jak na stosunki amerykańskie — przesądzać trudno. Ale gdyby sąd uznał powództwo Shaw'a i kazał zapłacić mu żadaną kwotę, wówczas należałoby z całą słuszością stwierdzić, że listy autora „Cezara i Kleopatry” są zaiste wyjątkowo — drogie.

Delta.



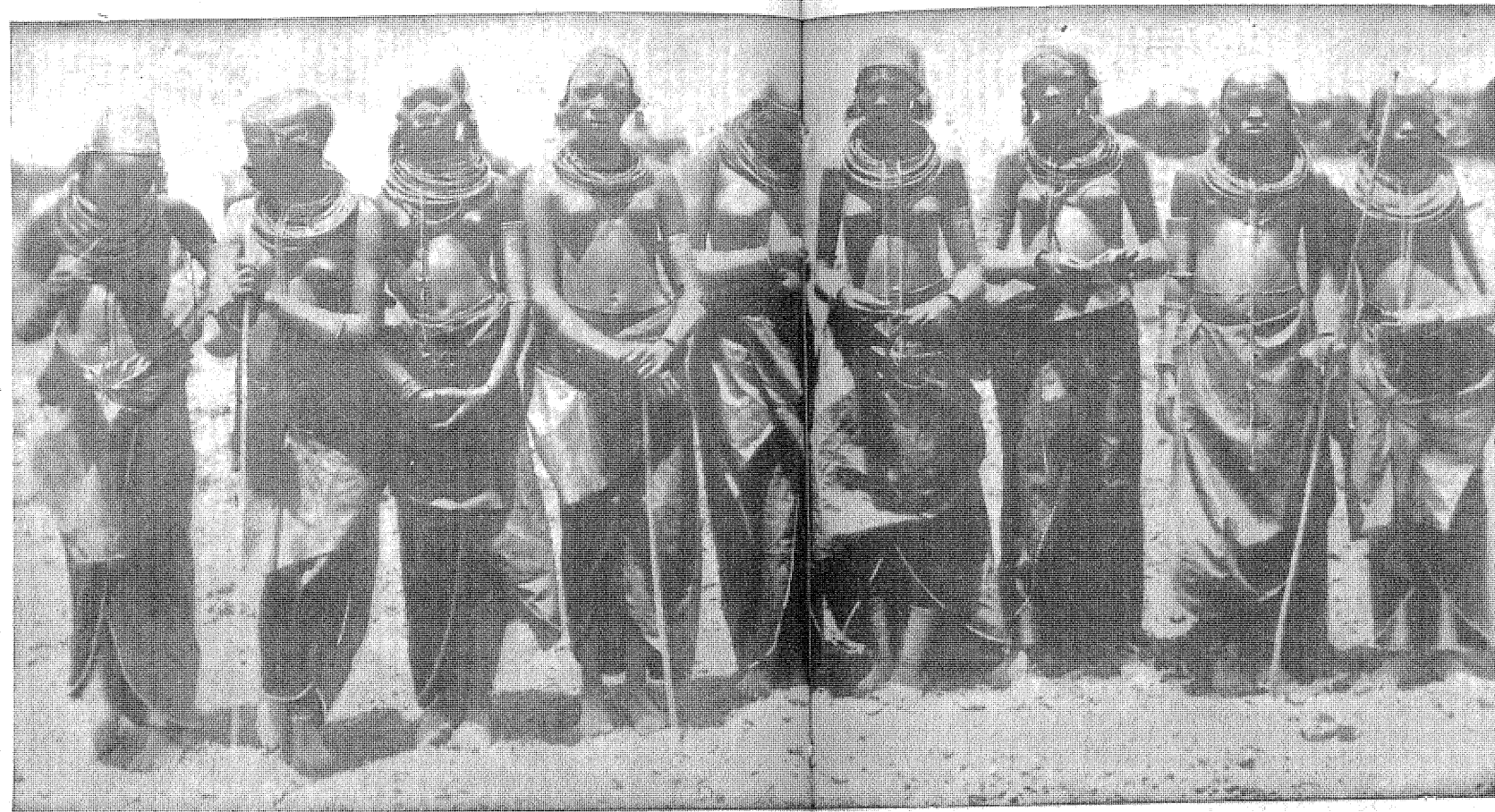
Z Miejskiej Galerji Sztuki. Obraz pędzla art.-mal. A. Behrmana p. n. „Tancerka Wschodnia”.



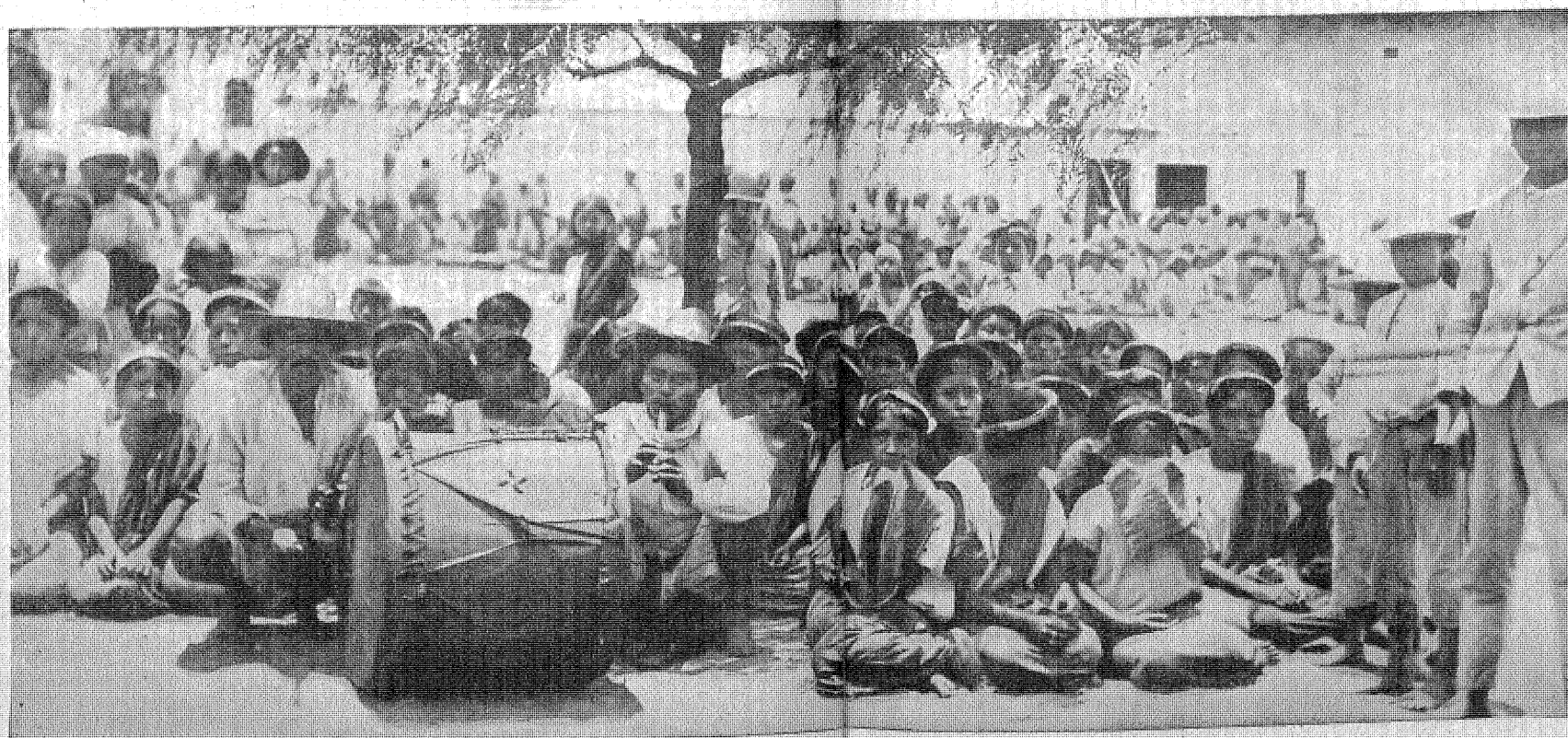
Ludzie bez nerwów. Motocyklista, który dokonał niezwykłego eksperymentu, skacząc razem z motocyklem z olbrzymiej skały, Szczyt śmiałości przyplacił śmiercią.



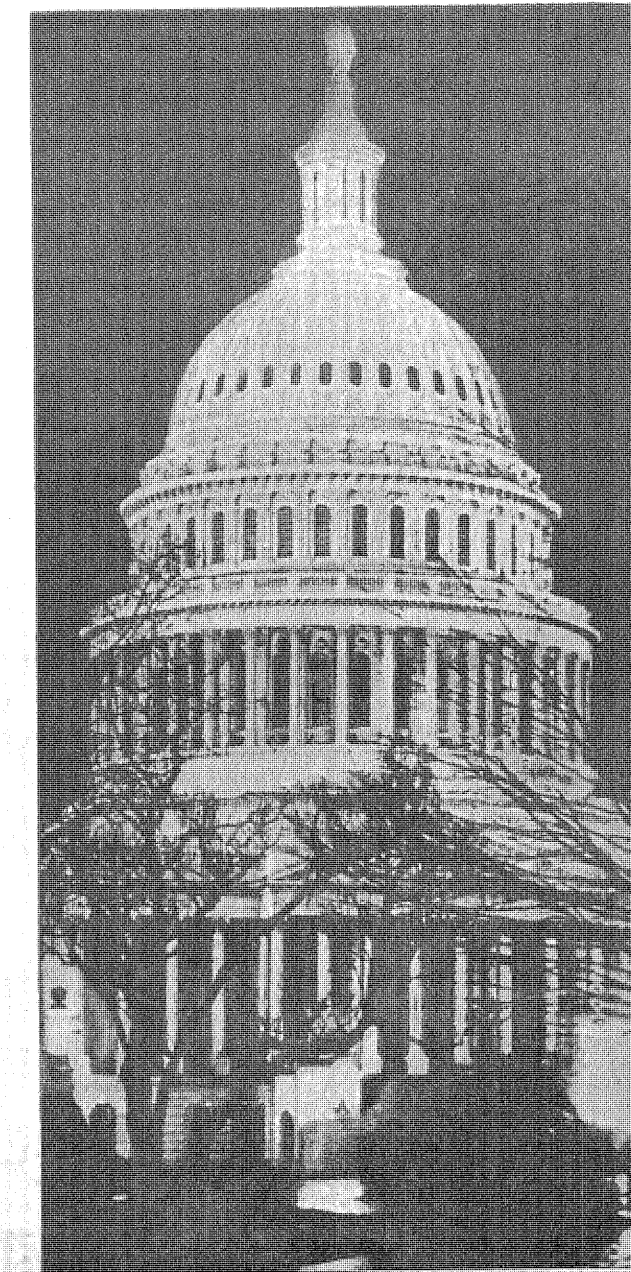
Asyryjczycy w Dutiak.



Dziewięć „najpiękniejszych” kobiet jednego ze szczepów murzyńskich. Przymie w zwyczajne spódnice płócienne, obwieszane świecidełkami, stanęły czarnolice gracie przed jury konkursu. Najbardziej elegancko trzymają w ręku, co według twierdzeń ich mężów, dodaje uroku. Na nogach mają parę skromne brzolety.



Z ojczyzny nowoczesnych tańców, puszcz afrykańskich, dziewięcioletnia dziewczynka z prezyj indyjskich i gór Skalistych. Jedną z odmian słynnego „jazz bandu” orkiestry murzyńskiej w Republice Gwatemali. Duży ben, dwie piszczałki i trochę blachy, oto źródło kaskad dźwięków, którymi upaja się świat czarnych miłośników charlestona.



Kapitol w Waszyngtonie wspaniale iluminowany.



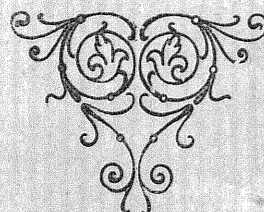
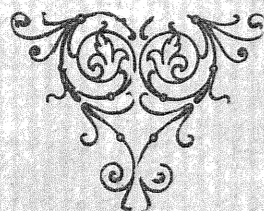
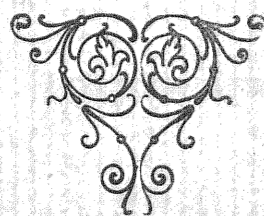
Ruch uliczny w Nowym Jorku.



Hockey lodowy po ostatniej próbie swych sił w Wiedniu.



Jedna z lepszych par w jeździe figurowej.
Inż. Jankowski ze swą partnerką p. Chochlewska.



Znana w świecie sportowym Angielka, miss Elliott Lynn, szczerzy sprzymierzeniec sportu polskiego.



W kulcie Terpsychory. Ida Rubinstein, słynna paryska tancerka, słusznie uważana za jedną z najlepszych wykonawczyń tańca klasycznego.



Fragment z epokowego filmu „Porwanie dziewcząt z wyspy San Silos“ („Potwór z San Silos“ w dniach najbliższych wyświetla kino „Czary“).

Pedant.

Po długich latach daremnego wyczekiwania pocziwy mieszczanin imieniem Józef Henryk Rauman, sekretarz ministerjum rolnictwa wystąpił jako pretendent o drobna rączkę Hanny.

Miał rumianą, puciołowatą twarz i cieszył się mienaganną opinią; skandaliczna kronika nie miała ani razu sposobności zajmowania się jego osobą.

Hanna zwlekała jakiś czas ze stanowczą decyzją; przyszedłszy jednak do przekonania, że dla 22-letniej panny zdrowa cera i dobre obyczaje konkurenta nie są dostateczną przyczyną do podania mu czarnej polewki, zrezygnowawszy ze swych marzeń o bładym Hiszpanie z najświeższego romanisu, powiedziała ostatecznie „tak”.

Rodzice, wujowie i ciotki Hanny słusznie uważali Raumana za idealnego kandydata na męża — prócz posiadanych wyżej wzmiankowanych przymiotów, uchodził za wzór urzędnika, przełożeni pod niebiosą wychwalali pracowitość jego, porządek i oddanie, dla kolegów zaś był encyklopedją chodzącą; notował bowiem najdrobniejsze wydarzenia, nigdy nic nie opuścił i o niczem nie zapominał.

Po ożenku nie zmienił się; przeciwnie — życie jego ułożyło się jeszcze regularniej: o 7-ej wstawał, o 9-ej szedł do biura, o 10 minut po 1-ej pracował na śniadanie. Tak był punktualnym, że Hanna nigdy ani chwili nie czekała z zupą.

Przed trzecią po południu znów marsz do biura i o 6-ej powrót do domu. Bez żadnego zboczenia w prawo lub lewo dzielił czas między lokalem biurowym a czternastoma ścianami swego domu.

Niejedna żona byłaby z takiego męża bardzo zadowolona, ale Hanna bynajmniej. Według jej gustu miał za dużo dobrych przymiotów, a za mało wad.

Zadawał sobie wprawdzie dużo trudu, aby żonkę, której osowiałość widział, rozzerwać. Mówił jej więc o polityce, teatrze, nowościach literackich, na co ona odpowiadała monosylabami.

Czego innego bowiem niecierpliwie czekała; pragnęła, aby jej opowiedział jedną ze swych kawalerskich przygód miłosnych, coś, co jego osobiście dotyczyło.

Oczekiwana chwila jednak nie chciała nadejść, więc młoda kobieta znużona wyczekiwaniem, wzięła inicjatywę w swoje ręce.

— Nie opowiedziałeś mi dotychczas dziejów swego życia, jakkolwiek już od sześciu miesięcy jestem twoją żoną.

— Dzieje mego życia? Bardzo chętnie, kochana Hanno. Skąd mogłem wiedzieć, że cię to interesuje? W każdej chwili gotów jestem do wymurzeń. Dziś wieczorem — jeśli sobie życzysz.

— Ach, dobrze, dziś wieczorem. Obiecuje ci w słuch się zamienić! — zawołała Hanna, klaszcząc radośnie w ręce.

Przez całe popołudnie była bardzo podniecona. Poczyniła odpowiednie przygotowania na pełen obietnic wieczór: kilka żarzących się węgli na kominku, parę foteli przy nim i lampa dyskretnie przyćmiona nieopodal na stole.

Półcień w pokoju wydał się jej koniecznym: przypuszczała bowiem, że mąż podczas spowiedzi nieraz się zarumieni po uszy.

Nadszedł wieczór. Henryk zasiadł wygodnie w fotelu, zapalił cygaro, nie omieszkawszy przedtem schować starannie odciętego końca i zaczął opowiadać o początku swej kariery, przeszkodach, które zwalczał, intrygach kolegów zawistnie patrzących na jego powolne, ale stopniowe awanse, wreszcie przyznał się — prosząc o zachowanie tajemnicy — że jest znowu w przededniu dostania się na wyższy szczebel drabiny urzędniczej.

Hanna, która podczas tego curriculum vitae raz po raz nerwowo kruczkiem grzebała w węglach, odezwała się:

— Cześć ci i chwała, Kochany Henryku, dumna z ciebie jestem, naprawdę. Ale właściwie spodziewałam się dzisiaj coś innego od ciebie usłyszeć. Czyż nie masz mi nic — nic innego, bardziej tajemnego ze swoich przeżyć do zakomunikowania?

— Co takiego, naprzykład?

— Nie chcesz mi zrozumieć? — Przytuliła się do męża kłiwie. — Nie wstydz się, mów! Z góry obiecuję ci, że nie będę zazdrosna.

— Powiedz wreszcie wyraźnie o co ci chodzi, co chcesz o mnie wiedzieć?

— Przypuszczam przecież... — tu młoda kobieta nie mogła powstrzymać krwawego rumieńca — że musiałeś mieć z parą awanturek miłosnych za kawalerskich czasów?

— Nie, dziecko kochane, na takie głupstwa nie miałem nigdy czasu!

— Ach, tak? — podchwyciła Hanna rozczarowana i na tem się rozmowa skończyła.

Madame oburzona była trzeźwością swego męża. W duchu jednak żywiła jeszcze cichą nadzieję, że może jej Henryk jest tylko obłudnym świętoszkiem. Są prawdopodobnie zajmujące karty w księdze jego żywota, których nie chce przytoczyć.

Nagle błyskawiczna myśl oślniła ją. Widziała go często szperającego w jednej z szuflad swego biurka.

— Przeglądał stare dokumenty — objaśniał ją zawsze.

Ha! Kto wie? Może szuflada ta zawiera archiwum donżuana?

Przypadek zrzucił pewnego razu, że Hanny kluczyk otworzył złowróżbne biurko Henryka.

— Palec Boży! — pomyślała sobie. — Zresztą, czyż mąż i żona to nie jedno ciało i nie jedna dusza?

Tą sentencją chciała nasza sofistka zagłuszyć resztki skrupułów sumienia.

Następnego zaraz przedpołudnia podczas godzin urzędowych swego męża wprowadziła w czyn niejny zamiar.

Tajniki szuflady leżały przed jej oczyma z pedantyczną starannością ułożone. Oto zwój cenzurek szkolnych Henryka. Ach, jak tam wszystko od: „wzorowo“ „doskonale“ błyszczało! Obok kilka listów pochwalnych i zeszyt z tytułem: „O filokserze w Galicji“ — dyplomowa praca Henryka.

Jakże to wszystko mało ją interesowało!

Wzięła paczkę listów do ręki i przejrzała je pobieżnie, zatrzymując się tylko dłużej na ręką kobiecą pisanych. Były to listy od matki i siostr. Tu szczególnie rzucało się w oczy zamiłowanie do porządku Henryka. Na każdym bowiem liście widniała notatka:

„Otrzymało dnia — odpisano dnia —“.

Oho! A to co za pikantnie wyglądający liściki? Pachnie fijołkami! Amor ze strzałą na winietce! Podejrzana sprawa!

Prędko rozłożywszy wonny arkusik — czytała:

„Panie! Widzę go często w teatrze, biorąc udział w chórze. Pan ma wygląd tak smutny, że chętnie podejmę się wnieść trochę radości w życie jego. Czy nie zechciałby pan czekać na mnie dziś po skończonym przedstawieniu u wejścia na estradę? Moglibyśmy potem pójść razem na kolację.

Amanda“.

— A jednak! — mruknęła Hanna mocno uradowana. — Miły świętoszek! Właściwie nie powinnam mieć mu za złe. Któż widział żonę w takie awanturki wtajemniczać! Ha, ha! Nicpoń! Napewno wesoło się zabałił ze swoją Amandą! Nie wątpię, że wspinał kolację obstałował w separacie!

Hanna teoretycznie wiedziała cokolwiek o tego rodzaju męskich wybrykach. Jakże Henryk urósł w jej oczach z powodu tego odkrycia!

— No, trzeba teraz prędko szufladę do porządku przyprowadzić — szepnęła.

I już się brała do roboty, kiedy wzrok jej padł na parę słówek, napisanych ręką Henryka w rogu liścika:

„Załatwiono odmownie“ — przeczytała i mruknawszy gniewnie:

— „Pedant!“ — z hałasem szufladę zamknęła.

Tłum. Jotsaw.



DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Rok IV.

Łódź, dnia 27 marca 1927 roku.

No. 13.

Dzień imienin Marszałka Piłsudskiego w Łodzi.



W dniu 19 marca r. b. z okazji imienin Pierwszego Marszałka Polski, obecnego ministra spraw wojskowych i szefa rządu, Józefa Piłsudskiego, odbyła się w Łodzi wielka uroczystość okolicznościowa, w której udział wzięły wraz z armją tłumy mieszkańców miasta. Zdjęcie nasze przedstawia moment odbywającej się rewii oddziałów garnizonu łódzkiego przed dowódcą O. K., generałem Małachowskim i korpusem oficerskim obok gmachu Grand-Hotelu przy ul. Piotrkowskiej.

Fot. A. Meyer.